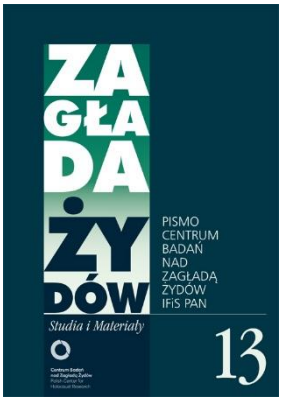

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 13 (2017)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Czy Zagłada jest ich historią, czy naszą? (Plaidoyer w przedmiocie ustanowienia w Polsce miejsca pamięci poświęconego Zagładzie)

Is the Holocaust their history or ours?

Jan Tomasz Gross
Uniwersytet Princeton

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.373
Strony/Pages: 679-689

CC BY

OPEN ACCESS

Punkty widzenia

Jan Tomasz Gross

Czy Zagłada jest ich historią, czy naszą?

(*Plaidoyer* w przedmiocie ustanowienia w Polsce miejsca pamięci poświęconego Zagładzie)

Kiedy mówimy o polskiej historii, to można od biedy dopuścić – nie łamiąc konwencji poprawnego posługiwania się językiem – że bierzemy pod uwagę przede wszystkim (wyłącznie?) losy polskiej ludności. W tym sensie polska historia byłaby po prostu opowieścią o Polakach. Ale już historii Polski w ten sposób opowiedzieć się nie da.

Polska historia jako opowieść wyłącznie o Polakach musiałaby być czasowo bardzo skrócona, sięgałaby w przeszłość najwyżej do XIX stulecia. Przypomnijmy sobie tytuł książki Eugena Webera *Peasants into Frenchmen* o przemianie świadomościowej chłopstwa we Francji, które dopiero w XIX w. „sfrancuziało". W Polsce nie działo się przecież inaczej. Zresztą polska historia jako historia wyłącznie Polaków byłaby nie tylko płytka, obejmująca raptem dwa stulecia, ale i społecznie ograniczona – z pewnością przecież nie uwzględniałaby historii miast, zamieszkanych w większości przez Niemców i Żydów.

Innymi słowy, historia Polski jako ziemi, państwa, terytorium o określonych, choć zmieniających się granicach, jest nie do pomyślenia jako opowieść przedstawiająca wyłącznie losy etnicznie polskiej ludności. Z jednym wyjątkiem: od 1945 r. historia Polski rzeczywiście jest niemal wyłącznie historią Polaków, co zawdzięczamy dwóm mężom stanu – Hitlerowi i Stalinowi. Dopóki Żydzi nie zostali wymordowani, Niemcy wypędzeni, a Ukraińcy, Białorusini i Litwini usunięci z obszaru Rzeczypospolitej wskutek paktu Ribbentrop–Mołotow (którego ustalenia następnie utrzymano w mocy na konferencji wielkiej trójki w Teheranie), Polska była krajem wielokulturowym i multietnicznym. Można się najwyżej zastanawiać nad ironią losu, skoro dla spełnienia endeckich marzeń o Polsce jako państwie wyłącznie Polaków posłużył się on dwoma złoczyńcami, którzy usiłowali Polskę zniewolić, ale nie należy tej rzeczywistości wykreowanej przemocą państw ościennych ekstrapolować wstecz. „Polskość" – by posłużyć się bezdyskusyjnie polskim autorytetem w tej materii – „to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm" – mówił Jan Paweł II, i dodawał – „ten

«jagielloński» wymiar polskości […] przestał być, niestety, w naszych czasach oczywistym"[1].

Szukając odpowiedzi na pytanie, czy Zagłada jest „ich" historią, czy „naszą", przypomnijmy sobie, że Żydzi mieszkają na polskiej ziemi od prawie tysiąca lat i przed wojną ludność żydowska stanowiła jedną trzecią miejskiej populacji Rzeczypospolitej. Wedle statystyk Jointu w latach trzydziestych było w Polsce „1013 osad liczących powyżej 300 żydowskich mieszkańców"[2]. W wielu miasteczkach Żydzi stanowili największą grupę ludności, znacznie przekraczającą liczbę owych trzystu. Żadne z tego tysiąca polskich miast i miasteczek nie może opowiedzieć swojej własnej historii, pomijając społeczny, gospodarczy, religijny czy kulturalny wkład Żydów w życie lokalne. Odwieczna obecność Żydów w Polsce wkopana jest w ziemię budynkami synagog i łaźni rytualnych, kamieniami nagrobnymi cmentarzy, całymi fragmentami ważnych miast – jak choćby krakowski Kazimierz – i aby zamieszkiwać w odwiecznie czystej etnicznie polskości, trzeba tę genealogię budynków, wśród których żyjemy, aktywnie wypierać ze świadomości. Polacy nieznający historii wielowiekowej żydowskiej obecności i współżycia z ludnością chrześcijańską *ipso facto* nie znają własnej historii w dosłownym, bardzo konkretnym i intymnym znaczeniu – nie znają historii swojego gniazda, jeśli tak można powiedzieć, tzn. dziejów miejscowości, z której pochodzą i w której się wychowali. Każde muzeum lokalne w Polsce, gdzie niczego nie można się dowiedzieć o Żydach, jest świadectwem wyalienowania jego twórców – i użytkowników – od własnej tożsamości. Zaiste, poemat narodowy otwierający się słowami „Litwo, Ojczyzno moja" dla Polaka tkwiącego umysłowo w endekoidalnej fantasmagorii i wychowanego w totalnej ignorancji „wielości i pluralizmu" właściwie każdej małej ojczyzny na polskiej ziemi musi brzmieć jak głos z księżyca.

I to jest zasadnicza przyczyna, dla której historia Żydów w Polsce – a zatem także zagłada Żydów – są niezbywalną częścią polskiej historii. Nie ma bowiem sensownych kryteriów myślenia o sobie samych, wedle których los 3 mln polskich obywateli, mieszkańców Polski zamordowanych na polskiej ziemi, mógłby n i e b y ć częścią polskiej historii.

Zresztą nie tylko kryteria dotyczące fizycznego, obiektywnego stanu rzeczy o tym przesądzają. Sposób, w jaki dokonano zagłady Żydów, i konsekwencje tej katastrofy demograficznej mają równie istotne znaczenie.

Zagłada Żydów była ciągiem zdarzeń rozłożonych w czasie na kilka lat, a więc utrwalonych w doświadczeniu zbiorowym. Uruchomiła mobilność społeczną rozlicznych warstw polskiego społeczeństwa i dotyczyła na wiele sposobów kondycji materialnej polskiej ludności. Równocześnie zaangażowała duchowość

[1] Cyt. za: „Chrześcijański kształt patriotyzmu". Dokument Konferencji Episkopatu Polski przyjęty podczas 375. zebrania plenarnego KEP w Warszawie, 14 III 2017 r.

[2] Samuel D. Kassow, *Kto napisze naszą historię? Ostatni rozdział zagłady warszawskiego getta. Ukryte archiwum Emanuela Ringelbluma*, tłum. Grażyna Waluga, Olga Zienkiewicz, Warszawa: Amber, 2010, s. 99.

Polaków, zmuszając miliony ludzi do podejmowania wyborów etycznych w obliczu okrutnych zbrodni. W ten sposób wymordowanie Żydów w Polsce miało też głębokie konsekwencje moralne, materialne i społeczne w życiu i doświadczeniu polskiej ludności chrześcijańskiej.

Historiografia Zagłady przez ostatnie dwadzieścia lat – a jeśliby sięgnąć do prac Roberta Paxtona i Michaela Marrusa o losach Żydów we Francji pod rządami Pétaina, to trzeba by tę wiedzę historyczną datować i czterdzieści lat wstecz – odsłania rozmaite formy współuczestnictwa społeczeństw okupowanych krajów Europy w procesach wykluczenia, rabunku i w końcowym efekcie eksterminacji żydowskich współobywateli podczas drugiej wojny światowej. Polska, jak już dzisiaj wiadomo czytelnikom publikowanej na ten temat literatury naukowej, ma pod tym względem ponurą kartę. I nie jest to bynajmniej wiedza ezoteryczna, dostępna wyłącznie zawodowym historykom zajmującym się tym okresem. Przeciwnie, można ją łatwo zdobyć bez samodzielnego badania źródeł archiwalnych ani znajomości języków obcych, z piśmiennictwa, które ukazało się drukiem w języku polskim[3]. Wszystko to razem wzięte oznacza, że doświadczenie Zagłady bezpośrednio dotyka olbrzymich rzesz ludności Polski – włączając urodzonych po wojnie, którzy zetknęli się z tym zjawiskiem na podstawie lektury – a nie tylko Żydów wymordowanych w czasie drugiej wojny światowej.

Przyczyny tego stanu rzeczy łatwo można wskazać. Polska była pierwszym krajem, który znalazł się pod okupacją hitlerowskich Niemiec, a zatem prześladowania Żydów, realizowane i inspirowane przez okupanta, trwały w Polsce najdłużej, nie licząc samych Niemiec i zaanektowanej przez Trzecią Rzeszę w marcu 1938 r. Austrii. Na terenie Polski mieszkało znacznie więcej Żydów niż gdziekolwiek indziej w Europie, toteż płaszczyzna styku i kontaktów między ludnością chrześcijańską i Żydami była w Polsce znacznie większa niż gdziekolwiek indziej. W odróżnieniu od krajów Europy Zachodniej, w tym również Niemiec, skąd Żydów wywożono, aby ich uśmiercić, polscy Żydzi zostali podczas okupacji zamordowani na terenie Polski. I to nie tylko w obozach zagłady. Duża część ludności żydowskiej – milion, a może nawet półtora miliona osób – została zabita *in situ*, w miejscowościach i okolicach przez nią zamieszkiwanych, a więc na widoku i w bezpośredniej styczności z tubylczą ludnością chrześcijańską. Dodajmy do tych okoliczności, że przedwojenny polski antysemityzm – agresywnie propagowany przez endecję, Kościół katolicki, Obóz Narodowo-Radykalny i inne ugrupowania społeczno-polityczne oraz tolerowany przez sanację po śmierci Piłsudzkiego – uczynił polskie społeczeństwo bezbronnym wobec nazistowskiej polityki wymierzonej przeciwko Żydom podczas okupacji, co jednoznacznie zdiagnozował Jan Karski już na początku wojny, wiosną 1940 r., w raporcie dla polskiego rządu na emigracji.

[3] Wystarczy wskazać choćby prace monograficzne wydawane pod auspicjami Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk i 13 roczników czasopisma „Zagłada Żydów, Studia i Materiały" redagowanego przez ten zespół.

Raport Karskiego, sporządzony w czasie jego pierwszej podróży kurierskiej z okupowanej Polski do siedziby rządu gen. Władysława Sikorskiego, rezydującego wówczas we Francji w miejscowości Angers, opisywał zachowanie „szerszych mas społeczeństwa polskiego" i ich stosunek do Żydów – „przeważnie bezwzględny, często bezlitosny. Korzystają [owe szersze masy polskiego społeczeństwa] w dużej mierze z uprawnień, jakie nowa sytuacja im daje, […] często nadużywają ich nawet". Karski przestrzegał rząd gen. Sikorskiego, że „zajęcie biernej postawy wobec obecnego stanu rzeczy grozi i demoralizacją społeczeństwa polskiego (przeważnie niższych jego warstw), i wszystkimi niebezpieczeństwami wynikającymi z tej – choćby częściowej, ale w wielu wypadkach szczerej z g o d n o ś c i [podkreślenie w oryginale – J.T.G.] – znacznej części Polaków z zaborcą"[4].

Powtórzę, co powiedziałem na temat raportu Karskiego podczas konferencji upamiętniającej stulecie jego urodzin: „Karski nie wiedział, jak głęboko prawdziwa była jego intuicja, bo wyobraźnia człowieka wychowanego w Europie nie mogła objąć «wszystkich niebezpieczeństw […] wynikających ze szczerej z g o d n o ś c i znacznej części Polaków z zaborcą». Pisał przecież na samym początku wojny, kiedy jeszcze stosunkowo niewiele się wydarzyło. Ale był człowiekiem ogromnie wrażliwym i wyczuł, że tłum obśmiewający Żyda postawionego na beczce (że przywołam wspomnienie Marka Edelmana spisane przez Hannę Krall w wywiadzie *Zdążyć przed Panem Bogiem*)[5] to krok w otchłań demoralizacji, która między innymi zaowocuje bon motem powtarzanym wzdłuż, wszerz i wzwyż polskiego społeczeństwa, że «trzeba będzie Hitlerowi po wojnie wystawić pomnik za to, że Polskę uwolnił od Żydów».

Antysemityzm wśród Polaków był glebą, na której wyrosły w czasie wojny zachowania stojące w całkowitej sprzeczności z wyobrażeniem etosu narodowego podług zasady «za naszą wolność i waszą». Brak litości i współczucia dla prześladowanych Żydów, masowe uczestnictwo w prowadzonej przez Niemców grabieży żydowskiego majątku i wreszcie współudział w tropieniu i mordowaniu Żydów próbujących ratować życie, ukrywając się po tzw. aryjskiej stronie – wymieniam zjawiska, które napotykamy wszędzie, gdzie przed wojną mieszkali Żydzi, a więc rozprzestrzenione po całym kraju"[6] – przeorują biografie milionów ludzi w Polsce podczas okupacji.

Pamiętajmy także, że nienawiść rasowa, dyskryminacja całych kategorii ludzi, antysemityzm to nigdy nie jest – ani wyłącznie, ani nawet przede wszystkim – jakichś „ich" problem. To jest zawsze problem tych, którzy działają, powodowani uprzedzeniami. „Nie zamierzam być rzecznikiem głupiego sentymentalizmu, który wszystkie rasy otoczyłby niezróżnicowanym uczuciem miłości – pisał Albert Camus tuż po wojnie. – Ludzie różnią się między sobą. Świetnie wiem,

[4] „Mówią Wieki", listopad 1992; także „Dzieje Najnowsze" 1989, nr 2, s. 179–200.

[5] Hanna Krall, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1977, s. 33.

[6] Jan Tomasz Gross, Żydzi jako *polski problem – a dlaczego nie część polskiej historii?* [w:] *Pamięć i odpowiedzialność. Dziedzictwo Jana Karskiego*, red. Eugeniusz Smolar, Warszawa: Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego, 2015, s. 194–201.

że głębokie różnice tradycji dzielą mnie od Afrykańczyków czy muzułmanów. Ale wiem również, co mam z nimi wspólnego. I to jest coś tkwiące w każdym człowieku, czym nie mogę pogardzać bez poniżania samego siebie"[7]. To jest dodatkowy splot przyczyn, dla których Zagłada jest naszą historią.

W dodatku – cóż to jest za historia! Nigdy przedtem ani nigdy potem mieszkańcom tej ziemi – w wąskim, intymnym znaczeniu słowa „ziemia", jakie ewokuje powiedzenie: „na polskiej ziemi" – nic podobnego się nie wydarzyło. Mam na myśli zarówno obywateli Polski, którzy zostali zamordowani, jak i tych, którzy z rozpaczą w sercach byli świadkami zbrodni, oraz tych, którzy na wiele różnych sposobów wynieśli korzyści materialne z tej katastrofy, aprobowali uniformizację narodowościową, jaką ze sobą przyniosła, lub bezpośrednio uczestniczyli w mordowaniu żydowskich współobywateli.

Zagłada jest doświadczeniem, które bezpośrednio dotknęło w Polsce „szerokie masy", tzn. w i e l e milionów ludzi. I e k s t e r n a l i z a c j a Z a g ł a d y – tzn. nieprzyjmowanie do wiadomości, że wymordowanie 3 mln polskich Żydów jest istotną częścią polskiej historii – to drastyczny przykład *mauvaise foi*, fałszywej świadomości, w skali zbiorowej. A tymczasem społeczeństwo – podobnie jak jednostka, która ma tylko własną biografię indywidualną i musi się nauczyć z nią żyć (albo popada w obłęd, albo przynajmniej w alkoholizm) – ma tylko swoją historię i nie może jej zastąpić żadną inną. Oczywiście można i należy się spierać o znaczenie i wymowę zdarzeń, ale nie można negować faktów bez popadania w fantasmagorie.

Eksternalizacja Zagłady to utrwalona do dziś „biała plama" polskiej historii, których to plam – częściowo też dotyczących okresu drugiej wojny światowej – było więcej, pilnie strzeżonych przez pół wieku rządów partii komunistycznej. Fałszywa świadomość polskiego społeczeństwa na temat wymordowania Żydów podczas okupacji ma oczywiście bardziej skomplikowane źródła niż cenzura i propaganda komunistyczna, ale i one w tej materii odegrały rolę – wystarczy przypomnieć, że przez cały okres PRL w muzeum oświęcimskim nie można było znaleźć słowa „Żyd".

Wielu ludzi w Polsce pracuje nad historią Zagłady i powstały, jak wspominałem, doskonałe opracowania na ten temat, a także dzieła artystów inspirowanych katastrofą. Ale to ogromne w swoim zasięgu i głębi egzystencjalnej przeżycie zbiorowe (dla 3 mln ludzi oznaczające po prostu fizyczną śmierć) wymaga upamiętnienia. W tym celu wydaje mi się konieczne wybudowanie w Polsce muzeum – albo lepiej miejsca pamięci – Zagłady.

Można by odpowiedzieć na tę sugestię, że Zagłada jest już w Polsce upamiętniona,, skoro istnieją np. Miejsce Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau, Muzeum Państwowe na Majdanku, oddziały muzealne w Treblince, Bełżcu i Sobiborze,

[7] Albert Camus, artykuł opublikowany w „Combat" 10 V 1947 r.; cyt. za: *Camus at* Combat. *Writing 1944–1947*, oprac. Jacqueline Levi-Valensi, Princeton–Oxford: Princeton University Press, 2006, s. 292.

wreszcie pomniki, np. w Jedwabnem – notabene ciekawe i znaczące są perypetie tych obiektów, data ich powstania, zmieniająca się treść ekspozycji itd. Ale te *lieux de memoire* odnoszą się przede wszystkim do konkretnych miejsc i wydarzeń. Brakuje instytucji opowiadającej i pomagającej zrozumieć Zagładę jako centralne wydarzenie historii Polski XX w. Również galeria poświęcona Zagładzie w Muzeum Żydów Polskich Polin tej roli nie odgrywa. Podczas dyskusji na konferencji Polish-Jewish Studies na Uniwersytecie Princeton w kwietniu 2015 r. na pytanie, jak usytuowana jest Zagłada w koncepcji wystawy muzeum Polin, dyrektor muzeum, prof. Dariusz Stola, odpowiedział bez mrugnięcia okiem: „między 1939 a 1945 rokiem". Ale czy rzeczywiście Zagłada to po prostu pięć lat w historii kogo- lub czegokolwiek – Żydów, Polski czy, dajmy na to, cywilizacji zachodniej?

Nie mam gotowej formuły muzeum Zagłady na podorędziu, ale pragnę zaproponować kilka prostych zasad, które konstrukcja takiego miejsca pamięci w Polsce powinna moim zdaniem uwzględniać.

Muzeum Zagłady proponowałbym wybudować w Lublinie, po prostu dlatego że właśnie tam Niemcy umieścili sztab akcji „Reinhardt", której celem było wymordowanie wszystkich Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Zapleczem muzeum byłyby też wtedy dobrze zachowane pozostałości obozu koncentracyjnego na Majdanku, ale wyobrażam sobie owo miejsce pamięci jako zupełnie oddzielną instytucję.

Upatruję dwa podstawowe zadania muzeum. Po pierwsze, powinno gromadzić możliwie kompletną dokumentację dotyczącą wymordowania polskich Żydów, a ta encyklopedyczna i skomputeryzowana wiedza powinna być tak uporządkowana, aby zwiedzający mogli bez trudu znaleźć odpowiedź na każde rzeczowe pytanie dotyczące Zagłady. Współczesny stan informatyki, jak mi się wydaje, na to już pozwala. Po drugie, muzeum powinno klarownie pokazywać, na czym polegało podstawowe doświadczenie polskich Żydów (a zatem *ipso facto* centralne doświadczenie Polaków nieżydowskiego pochodzenia) podczas zaplanowanej przez niemieckich okupantów akcji wyniszczenia, grabieży i wymordowania polskiego żydostwa.

Zagłada nie da się opowiedzieć w całej złożoności przez żadne muzeum. Ale ogólna wiedza o tym, co się wówczas wydarzyło, jest dostępna od bardzo dawna dzięki świadectwom tysięcy Żydów, którzy przeżyli wojnę. Można więc wskazać konkretny aspekt Zagłady, który w odniesieniu do polskich dziejów ma dominującą moc, ciągle powraca w ludzkiej świadomości i z pewnością będzie wymagał refleksji kolejnych pokoleń Polaków. Właśnie o nim powinno na wystawie stałej opowiadać muzeum. Mam na myśli p o r z u c e n i e , o p u s z c z e n i e w y s t a w i o n y c h n a b e z p r z y k ł a d n e o k r u c i e ń s t w o n a z i s t o w s k i e j p o l i t y k i e k s t e r m i n a c y j n e j ż y d o w s k i c h w s p ó ł o b y w a t e l i p r z e z i c h c h r z e ś c i j a ń s k i e o t o c z e n i e[8].

[8] Z wyjątkiem Danii i Bułgarii nigdzie w okupowanej Europie społeczeństwa lokalne nie utożsamiły się z losem Żydów w obliczu nazistowskich prześladowań.

Dla Żydów, od kiedy zrozumieli, że Niemcy chcą ich wymordować, dopiero poczucie i doświadczenie odepchnięcia przez otoczenie (polskie, ukraińskie, litewskie czy białoruskie, w zależności od tego, który fragment wielonarodowościowych ziem Rzeczypospolitej weźmiemy pod uwagę) – mieszanina chciwości, z jaką sąsiedzi grabili („przejmowali") mienie żydowskie, satysfakcji okazywanej na widok nieszczęścia żydowskiej ludności, a wreszcie uczestnictwa w wyłapywaniu i mordowaniu Żydów („Wielu ludzi brało czynny udział w tropieniu i wynajdywaniu Żydów. Wskazywali, gdzie są ukryci Żydzi, chłopcy uganiali się nawet za małymi dziećmi żydowskimi, które policjanci zabijali na oczach wszystkich"[9]) – odbierało wiarę w człowieczeństwo i nadzieję przeżycia. Stąd często spotykane wśród ocalałych Żydów przeświadczenie, że Polacy (albo Ukraińcy, albo Białorusini, albo Litwini) byli „gorsi od Niemców". Czym innym bowiem jest prześladowanie przez umundurowanych złoczyńców działających na rozkaz, a czym innym drwina, oportunistyczne wykorzystanie okazji, żeby się wzbogacić, i wydawanie na śmierć oprawcom przez współmieszkańców, zwykłych ludzi, znajomych, niczym do zbrodni nieprzymuszanych oprócz złego przykładu, własnych uprzedzeń, chciwości i nadarzającej się możliwości. Dopiero wrogość otoczenia, brak odruchu solidarności w sytuacji ostatecznego zagrożenia ze strony ludzi, z którymi ma się od dawna związki i kontakty („Puść mnie, Olek, przecież ja karmiłem twoich dzieci, wiele ja tobie dałem bez pieniędzy cukierem […], Franek gdzie ty mnie prowadzisz"[10]) odbiera prześladowanym wiarę w człowieczeństwo.

Dla polskiej społeczności stawka Zagłady jest niemal równie wysoka, bowiem każdy epizod, kiedy polski obywatel podniósł rękę podczas okupacji na prześladowanego przez niemieckich zbrodniarzy Żyda, jest toksyną w zbiorowym ciele polskiej tożsamości. I można się tej trucizny pozbyć – można zacząć się jej pozbywać! – dopiero wówczas, gdy się ją nazwie i zgodnie z prawdą historyczną opowie[11]. Dla katolików powinno być intuicyjnie zrozumiałe, że nie ma innej drogi – bez wyznania grzechu nie można ani odzyskać spokoju sumienia, ani otrzymać rozgrzeszenia.

---

[9] Zygmunt Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny*, Lublin: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1958, s. 290, zapis na temat kolejnego dnia „akcji" w Szczebrzeszynie z 22 X 1942 r. W wersji wydanej drukiem ocenzurowano rękopis i zamieniono słowa „Wielu ludzi brało" sformułowaniem „Niektórzy brali".

[10] Zeznanie świadka na temat zamordowania jesienią 1941 r. przez Franciszka K. i Aleksandra D. żydowskiego cukiernika ze Szczuczyna nazwiskiem Magik (Jan Tomasz Gross, *Wokół* Sąsiadów*. Polemiki i wyjaśnienia*, Sejny: Pogranicze, 2003, s. 118; pierwodruk w „Gazecie Wyborczej" z 12 XII 2002 r.).

[11] „Mówić o czymś otwarcie to najlepsza droga, żeby się tego pozbyć […]. Najlepszym przykładem takiej sytuacji jest Katyń. Najlepszym świadectwem. Gdyby Rosjanie od razu powiedzieli: bardzo nam przykro, przebaczcie nam, to te czasy, wiecie, Stalin…, to teraz już nikt by o tym nie mówił. A że kłamali, zrobił się z tego fantastyczny symbol zbrodni, heroizmu, oporu" (*Jestem ogrodnikiem. Z Martinem Pollackiem rozmawia Agnieszka Czoska*, „Miasteczko Poznań" 2017, nr 1 [27], s. 8).

Bez rozpowszechnienia wiedzy na temat okoliczności największej zbrodni, jaka kiedykolwiek dotknęła polskie społeczeństwo, przyszłe pokolenia Polaków nie pozbędą się traumy pokolenia naszych rodziców i dziadków, którą – inaczej przecież być nie mogło, jako że w życiu zbiorowym poczucie tożsamości osadzone jest w skumulowanym doświadczeniu następujących po sobie pokoleń – przekazano nam w spadku.

Zjawisko odepchnięcia Żydów przez polską społeczność łatwo unaocznić dzisiejszej publiczności, opowiadając prawdziwą historię Sprawiedliwych wśród Narodów Świata – o tym, jak byli odtrąconymi i prześladowanymi przez swoje otoczenie pariasami w polskim społeczeństwie.

W posłowiu do *Upiornej dekady* zawarłem uwagi, które pragnę zacytować po dwudziestu latach: „Dla świata – a już na pewno dla cywilizacji świata zachodniego – Holokaust to jedno z paru wydarzeń definiujących los współczesnego człowieka. Czy wiele jest jeszcze innych polskich doświadczeń o równie uniwersalnym znaczeniu? Powinniśmy sobie uświadomić, że jakkolwiek byśmy się od tej sprawy nie odwracali, to i tak obraz Polski w oczach reszty świata – a więc i w świadomości Jej własnych obywateli, którzy przecież żyją w świecie – utrwalony będzie w perspektywie wyznaczonej także przez katastrofalne wojenne losy polskich Żydów. Wynika z tego zadanie dla polskiej inteligencji, by traktowała ten temat nie «w obronie dobrego imienia» i «ku pokrzepieniu serc», tylko w imię rzetelności historycznej i głębokiej refleksji nad etyką życia zbiorowego. A jakie będzie ją obowiązywało kryterium prawdy, wiemy bardzo dobrze z historii Polski: takie mianowicie, aby w sporządzonej narracji ofiara mogła rozpoznać obraz własnego losu. Polacy – ze względu na Holokaust – muszą sobie opowiedzieć historię prześladowania Żydów w Polsce. Inaczej nigdy nie będą żyć w zgodzie z własną tożsamością”[12].

Tymczasem znaleźliśmy się obecnie w sytuacji, w której reżym pisowski lansuje „kłamstwo jedwabieńskie”. Zapytany przed komisją sejmową w lipcu 2016 r., kto zamordował Żydów w Jedwabnem, kandydat na stanowisko prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek odpowiedział, że „wykonawcami tej zbrodni byli Niemcy”, po czym zmajoryzowany przez PiS Sejm RP mianował go prezesem IPN. Również w lipcu 2016 r. minister edukacji narodowej Anna Zalewska w programie telewizyjnym „Kropka nad i” nie umiała odpowiedzieć klarownie na pytanie, kto zabił Żydów w Jedwabnem. Równocześnie przyjęta przez rząd, jak zapewniał minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, nowelizacja ustawy o IPN, która ma być głosowana w Sejmie, zawiera m.in. takie sformułowanie: „Kto publicznie i wbrew faktom przypisuje Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie […], podlega karze grzywny lub karze pozbawienia wolności do lat 3”.

[12] Przytaczam z drobnymi korektami fragment posłowia do *Upiornej dekady* (Jan Tomasz Gross, *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów, 1939–1948*, Kraków: Universitas, 1998, s. 118–119).

Oczywiście żadne paragrafy kodeksu karnego penalizujące wiedzę o tym, że społeczeństwo, z którego wyrwano w Polsce Żydów na śmierć, odwróciło się od nich, nie zmienią faktycznego stanu rzeczy. Prawdy o Zagładzie nie uda się zakłamać nacjonalistycznemu reżymowi, również dlatego że wiedza na jej temat jest osadzona w studiach historycznych i pamięci ludzkiej na całym świecie. Tym skrupulatniej należy zadbać, aby ta wiedza została i w Polsce ugruntowana – z czystej przyzwoitości, bo przecież połowę wszystkich ofiar Zagłady stanowili polscy obywatele.

Przechodząc do konkretów, wyobrażałbym sobie muzeum w jego encyklopedycznym wymiarze jak wielki plaster miodu – wspólną przestrzeń, a w niej setkę albo setki niewielkich pomieszczeń zaopatrzonych w nowoczesne terminale komputerowe, gdzie każdy odwiedzający indywidualnie będzie mógł głód wiedzy o Zagładzie zaspokoić. W roli przewodników – liczny zespół informatyków do dyspozycji odwiedzających (kto kiedykolwiek był w dużym sklepie Apple'a, może to sobie łatwo wyobrazić), gotowych pomóc w bardziej skomplikowanych poszukiwaniach.

Najprostsze algorytmy do przeszukiwania bazy danych powinny być z góry zaprogramowane, tak aby każdy bez fachowej pomocy mógł z zasobów muzeum korzystać i znaleźć odpowiedzi na najważniejsze dla siebie pytania. Na przykład: jak funkcjonował obóz zagłady X? Jak przebiegała wywózka Żydów z miasteczka Y? Co wiadomo na temat getta w Z? Jaki był los dzieci żydowskich w W? Kiedy zginęła rodzina P z miasta R? Jaką rolę odegrała policja granatowa podczas wywózki Żydów z K? Co wiadomo na temat postawy kleru katolickiego w U, kiedy z miasta i okolic wywożono Żydów? Biografie członków judenratów i policjantów żydowskich oraz informacje o odznaczonych medalem Sprawiedliwego przez Yad Vashem powinny być łatwo dostępne, tak samo jak odpowiedzi na kilka tuzinów pytań, które sobie łatwo wyobrazić i które będzie można uzupełniać w miarę ujawniania zainteresowań odwiedzających.

Poza umożliwieniem indywidualnym osobom zdobycia wiedzy o Zagładzie zgodnie z własnymi zainteresowaniami encyklopedyczny charakter muzeum pozwalałby na wypełnienie jeszcze jednej, tym razem już ogólnospołecznej i ogromnie ważnej, funkcji. Do misji muzeum zaliczyłbym otóż gotowość udostępniania swoich zasobów obywatelom, którzy uznaliby za potrzebne publiczne upamiętnienie Zagłady ludności żydowskiej we własnej miejscowości. Wystarczyłoby, aby zainteresowani stworzeniem takiego punktu pamięci o Zagładzie u siebie w miasteczku niegdyś zamieszkanym przez Żydów znaleźli jakieś pomieszczenie – pokój w bibliotece publicznej, w szkole czy na plebanii albo w lokalnym muzeum poświęconym historii miasta czy regionu – a Muzeum Zagłady dostarczyłoby kilka terminali komputerowych i dostęp do własnej bazy danych wraz z oprogramowaniem dostosowanym do lokalnych potrzeb. W ten sposób w miarę upływu czasu i rosnącego zainteresowania Muzeum Zagłady mogłoby sponsorować filie w setkach miejscowości.

Co do wystawy stałej – jej mottem mogłaby być na przykład uwaga członkini „Żegoty" Marii Hochberg-Mariańskiej, która po wojnie zajmowała się wy-

najdywaniem żydowskich dzieci, przeważnie osieroconych, uratowanych przez katolickie rodziny. Większość tych dzielnych ludzi odmówiła zgody na ujawnienie nazwisk w dokumentacji opisującej losy uratowanych przez nich dzieci żydowskich. Hochberg-Mariańska skwitowała to następującym komentarzem we wstępie do książki *Dzieci oskarżają*: „Nie wiem, czy jakiś człowiek poza granicami Polski pojmie i zrozumie fakt, że uratowanie życia ściganemu przez zbrodniarza bezbronnemu dziecku może okryć kogoś wstydem i hańbą lub narazić na przykrości”[13]. (Żeby było jasne: w przekonaniu tych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata *in spe*, o których pisze Mariańska – Yad Vashem w 1947 r., kiedy Mariańska wydawała swoją książkę, jeszcze nie istniało – uratowanie żydowskiego dziecka w Polsce podczas okupacji wystawiało Polaka katolika na „wstyd”, „hańbę” i „przykrości” ze strony własnych sąsiadów jeszcze po wojnie!). Dla większości mieszkających dzisiaj w Polsce – którzy wedle słów Mariańskiej powinni ten fakt „pojąć i zrozumieć” – konstatacja działaczki antynazistowskiego podziemia będzie, jak przypuszczam, zdumiewająca. Zadanie wystawy głównej mogłoby polegać na tym, by wizyta w muzeum pozwoliła tę przerażającą prawdę o Zagładzie zawartą w komentarzu Hochberg-Mariańskiej zrozumieć.

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata i ich rodziny jeszcze dziesiątki lat po wojnie bali się ujawnienia swoich bohaterskich czynów z powodu drwin, ostracyzmu i agresji, jakich się spodziewali ze strony otoczenia. Także powojenne władze państwowe w Polsce całkowicie Sprawiedliwych ignorowały – w odróżnieniu od Izraelczyków, którzy począwszy od 1953 r., kiedy utworzyli w Jerozolimie państwową instytucję pamięci o Zagładzie, Yad Vashem, oddają honor Polakom ratującym Żydów w czasie okupacji, sadząc drzewka dedykowane konkretnym Sprawiedliwym na zboczach Góry Pamięci, Har ha-Zikaron, niedaleko grobowca Theodora Herzla, tj. w bardzo ważnym *lieu do memoire* żydowskiego państwa. Dopiero od kilku lat, fałszując historię okresu okupacji, polskie władze przywołują pamięć Sprawiedliwych i sugerują, że uosabiają oni typowe zachowania Polaków w obliczu Zagłady.

Sugerowałbym, aby u wejścia do Muzeum Zagłady postawić pomnik wdzięczności Sprawiedliwym opatrzony napisem objaśniającym intencje donatora takimi mniej więcej słowami: „Polakom, którzy narażając na śmierć z rąk niemieckiego okupanta siebie i najbliższą rodzinę, nieśli bezinteresowną pomoc bliźniemu, Żydowi, działając w osamotnieniu, wbrew wrogości polskiego otoczenia, ratując w ten sposób również honor Narodu Polskiego – wdzięczni Rodacy”. I pasowałoby żeby na cokole tego pomnika znalazł się jeszcze podpis: „Prezydent, Sejm i Senat Rzeczypospolitej”.

Skoro bowiem tożsamość zbiorowa Polaków jest oparta na znajomości własnej historii – z czym chyba nikt się nie będzie spierał – to kluczowe miejsce w tej wiedzy o sobie samych musi zajmować największa tragedia zbiorowa, ja-

[13] *Dzieci oskarżają*, oprac. Maria Hochberg-Mariańska, Noe Grüss, Kraków–Łódź–Warszawa, Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce, 1947, s. XXXII.

kiej kiedykolwiek doświadczyli ludzie na polskiej ziemi. Po prostu dlatego, że dla każdego pokolenia Polaków, którzy przyszli i przyjdą na świat po tej wojnie, jest i będzie ogromnie ważne podjęcie próby, by odpowiedzieć na pytanie – zgodnie z faktami – jak to się stało, że „ludzie ludziom zgotowali ten los". Zresztą nie tylko Polacy, ale w s z y s c y utożsamiający się z wartościami zachodniej cywilizacji, będą musieli z a w s z e zadawać sobie takie pytanie.

Pełny wymiar polskiego dramatu czasu wojny – Polska złapana w kleszcze rosyjskiego i niemieckiego imperializmu i opuszczona przez zachodnich sojuszników – to coś więcej niż niezawiniona i heroiczna śmierć ojców i synów mnóstwa polskich rodzin. Choć już i ten tragiczny plon sam przez się wywołał traumę, z którą Polacy zmagają się od dziesięcioleci. Celnie o tym mówił ks. Andrzej Luter w kazaniu wygłoszonym nad trumną Andrzeja Wajdy: „Andrzej Wajda tak wspominał przyjaciela z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie: «Przecież cała siła i dramat Andrzeja Wróblewskiego polegały na tym, że on malował ręką zmarłych i może dlatego tak bardzo był nierozumiany. Nie inaczej było z naszymi filmami. My przeżyliśmy i chcieliśmy, i staliśmy się głosem tych zmarłych». I Andrzej Wajda był głosem najsilniejszym; zaraz po wojnie był głosem zmarłych"[14].

Musimy wszelako doprecyzować, że „nasi umarli" to nie tylko „kamienie rzucone na szaniec", czyli mężczyźni wypełniający obowiązek obrony tzw. imponderabiliów, których nie dawało się wówczas obronić w kontekście pragmatyki układów geopolitycznych. Pełny wymiar wojennego dramatu dziejów Polski to śmierć wielkiej połaci polskiego społeczeństwa: całych rodzin, nie tylko ojców i synów, ale także dzieci, kobiet i staruszków, i nie na żadnych szańcach, ale byle gdzie, i opuszczonych nie przez żadnych sojuszników, tylko przez współobywateli – przez sąsiadów. I ten dodatkowy ciężar, który musimy teraz dźwignąć, wynikający z faktu, że zbrodnia nazistowskich okupantów dokonana została na polskich Żydach przy współudziale części (być może nawet, jak pisał Karski, „znacznej części"?) polskiego społeczeństwa.

Unieść ten ciężar to znaczy przede wszystkim zapoznać się z tym, co się wówczas wydarzyło. Proponowane muzeum/miejsce pamięci ma nam to właśnie umożliwić. A co z tą wiedzą zrobimy, to już jest sprawa współczesnego pokolenia Polaków. Wierzę, że znajdziemy godny sposób okazania żałoby po okrutnie zamordowanych 3 mln współobywateli. Ostatecznie czego innego należałoby się spodziewać od społeczeństwa popadającego od kilku lat co miesiąc w polityczne konwulsje na kanwie katastrofy samolotowej, w której zginęło 96 osób?

[14] Ksiądz Andrzej Luter, *„Razem z Wajdą odchodzi do przeszłości nasze «my»", kazanie wygłoszone w kościele św. Jacka w Warszawie, 18 października 2016 roku*, „Konteksty" 2016, nr 3/4, s. 582.